PRZEGLĄD ROLNICZY



№ 18.
WARSZAWA.
PONIEDZIAŁEK
Dnia 23 lipca (4 sierpnia)
1856 roku.

Pismo bezpłatnie wychodzące raz na tydzień, przy Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych.

PRZEMYSŁOWY I HANDLOWY.

ŻNIWO.

Jak dziś pewien stosunek płacy, z wartością roboty do sprzętu zboża, najłatwiéj i najpożyteczniéj wprowadzić — rada, pod obszerniéjszym nieco przeglądem z okoliczności wznowiona.

Zbliżyła się pora, w któréj zebrane z pola zboże, urzeczywistnia nadzieje lub obawy rolnika. Świadkowie pilnéj potrzeby, a zarazem kwatermistrze głównego korpusu żniwa, powyrzynane już tu i owdzie na piaszczystych wzgórkach, kawałki mającego się suszyć w piecu na chleb żyta, dają ostateczną, lubo już opóźnioną przestrogę, ażeby dobrze obliczyć się z ilością rąk potrzebnych, i wcześnie niedostatkowi zaradzić. W wielu miejscach przeciągający się aż do żniwa sprzęt siana nie dozwoli, a przynajmniéj utrudni zrobienie obecnie tego, czego wcześnie z wiosny obliczający się z daleka naprzód gospodarz, dawno już dopełnił. Niewszędzie wszakże w kraju naszym, jednocześnie rozpoczyna się sprzęt zboża; i gdy jedne okolice sposobią już sierpy i kosy z grabkami, drugim zielone jeszcze na polu kłosy, więcéj czasu do przygotowania się i namysłu pozostawiają. Znajdą się wreszcie i między pierwszemi miéjscowości, w których mało zabiegi i oględne zmiany (chociażby ich przerwa między wcześnie ukończonym sianozbiorem a początkiem żniwa nie ułatwiała), dać jeszcze mogą w rezultacie, godny zachodu pośpiech i oszczędność w pracy. Z tego to powodu parę następnych, krótkich, lubo z nadpisem związku niemających uwag, nie nowych, ale do pory czasu stósownych, zechce zapewne Szanowny Redaktor obok ważniéjszéj w nadpisie cytowanéj kwestji, w Przeglądzie rolniczym zamieścić.

Zwózka do stodoły, niemałą całéj ogólnéj czynności sprzętu stanowi rubrykę. Przyuczyliśmy się zaś zboże nasze koniecznie ściągać do stodoły, tak dalece, że w czasie urodzaju przewyższającego ich objętość, stawiamy sterty w podwórzu gospodarskiém; gdy na odległych mianowicie polach postawione, znakomity pośpiech w tak pożądaném zabezpieczeniu sprzętu dachem, przynieśćby rolnikowi mogły. Otóż, ci z gospodarzy, którzy obok niedostatku rąk, tego słodkiego kłopotu pakowania zboża w sterty uniknąć nie będą mogli, nie zrezykują nic stawiając je w polu, a zyskają w miarę okoliczności mniéj więcéj o kilka dni wcześniéjsze okrężne; a i przy sprzęcie zboża, kilka dni czasu, bardzo wiele niekiedy stanowi. Ktoby zaś czy to szczupłością stodół zmuszony, czy uciekając przed zaciekającym dachem, czy nakoniec z jakiegobądź powodu, pomocy raczéj w stawianiu stert na zbyt odległych polach, niż w gromadzeniu trudnego robotnika ze szkodą innych (i swoją własną, choć jéj po wierzchu nie widać) szukać zechciał — o sprowadzeniu obeznanych ze stawianiem stert ludzi do kierowania miéjscowémi robotnikami, zawczasu pomyśleć powinien. Przy jednoczesnéj zewsząd o ręce konkurencji, trudno mieć je w dostatecznéj ilości i w jakości pożądanéj—o kilku sumiennych z porządném stert stawianiem obeznanych ludzi, w niejedném miéjscu może być nierównie łatwiéj.

Nie pora w téj chwili do urządzania nowéj, lub do zupełnéj naprawy złéj drogi. Często wszakże po dokładném obéjrzeniu miéjscowości, okazać się może łatwość małych tu i owdzie naprawek, ominięcia polem, zagonem, miedzą.... piasku, błota, wzgórza, korzeni— która za sobą pociągnie, albo możność lepszego ładunku fury, albo

śpieszniéjszéj z nią i bezpieczniéjszéj jazdy, z oszczędnością dodawanych zwykle do każdéj fury pomocników, którzy niezawsze ją od wywrotu ochronią, a sami niepotrzebnie tam i napowrót czas drogi marnują; gdy z drugiéj strony nakładanie w polu i zrucanie w zapole, przy dobrém ustosunkowaniu wożby i pieszéj pomocy, mniéjszą rąk ilością uskutecznioném być może. Wczesne zatém zwózki zboża tak polem, jako i drogami uplanowanie, urządzenie przejazdów po rowach, zrównanie miéjsc wywrotnych, i wszelkich innych wstępnych przygotowań, wiele mitręgi, straty i zmartwienia niejednemu gospodarzowi oszczędziéby mogły.

Nie dla tych wszakże lubo i dość ważnych i dość powszechnie mniéj należycie i ściśle przestrzeganych szczegółów, wziąłem pióro do ręki. Ale dla zapytania kolegów gospodarzy: *dla czego dotąd ogólnie nie zdecydowaliśmy się, na odseperowanie w oddzielne niejako partje robotników, wedle rozmaitéj ich wartości?*

Utrzymujémy zazwyczaj, że to pomięszanie robotników dobrych z gorszémi, tych ostatnich do pośpiechu znagla.

Powolność roboty, czy ona jest skutkiem niechęci, czy nieumiejętności, czy rzeczywistego, choćby chwilowego tylko braku siły, bez szkody przymusem przyśpieszyć się nie da — i na uwzględnienie, chociażby dla własnéj tylko naszéj korzyści, zasługuje koniecznie.

Według mojego doświadczenia i obrachunku, z doświadczeniem i obrachunkiem innych zgodnie, utrzymuję: że pomięszanie złych robotników z dobrémi, pozbawia nas téj przewyżki roboty (często bardzo znacznéj), jaką z dobrego robotnika oddzielnie i chętnie pracującego, miećbyśmy z pewnością mogli. Robotnik dobry, wynagradzany jednakowo z gorszymi, żadnéj nie ma pobudki do użycia całéj siły i zręczności swojéj—gdy przeciwnie w samych cichych skargach i przełożeniach nie mogącego, lub nie chcącego podążać za nim robotnika pośledniéjszego, wielkie już do oszczędzania sił swoich, a nieodstępne znajduje wędzidło.

Mojém zdaniem, na samém roztropném, *nie na oszczędność w wydatku, ale na pośpiech w robocie* obliczoném rozdzieleniu lepszych i gorszych robotników, nietylko chwilową z lepszéj exploatacji sił i zręczności istniejących odnieślibyśmy korzyść, ale dalibyśmy pobudkę do ćwiczenia się w zręczném i pośpiesznem wykonywaniu roboty tym, których dziś jedność zapłaty dziennéj, do żadnych w tym względzie starań nie nagli.

Nie nowa to, a wszystkim dobrze znajoma prawda—a przecież nadzwyczaj małe u nas w rolnictwie, ale szczególniéj też przy sprzęcie siana i przy żniwie znajduje zastósowanie.

Niech nikt nie mniema, że olśniony blaskiem dobréj strony, wypuszczam z uwagi słabą. Owszem — nieuprzedzonem jednostronnie patrząc na tę kwestję okiem, wyznaję chętnie, iż zachodzą tu pozornie trudności i niewygody, które właśnie dla bliższego ich i teoretycznego rozpatrzenia i praktycznego przy nadchodzących żniwach oszacowania, szanownym gospodarzom przedstawiam.

1. Samo oddzielenie robotników lepszych od gorszych, byłoby rzeczywiście niepożyteczną wcale nowością, a przynajmniéj niewartą zachodu zmianą. Robotnik powinien miéć koniecznie pobudkę do lepszéj pracy, w widokach większéj za nią zapłaty. Otóż ocenienie naprzód robotnika, a następnie udeterminowanie i zapewnienie mu téj stosunkowéj korzyści, stanowi pierwszą i rzeczywiście niemałą trudność, która sama jedna gospodarza do tyla zraża, iż woli mimo znacznéj niedogodności, przy systemie dniowym pozostać.

Robotnik zaś, tak do dziennéj płacy nawykł, iż gospodarz, któryby pierwszy płacę od ilości roboty u siebie ogłosił, niezawodnieby robotnika zraził, ze szkodą własną usłużyłby tylko sąsiadom.

2. Robotnik jest: *a*) pańszczyzniany i czeladny, *b*) najemny. Ostatni zaś, albo miéjscowy, własną rolę posiadający, który część czasu w dniach pojedyńczych, a niekiedy i w pół-dzionkach tylko robocie dworskiéj poświęcać może — albo miéjscowy żyjący jedynie z zarobku, który jednak za lżéjszą pracą lub za lepszą zapłatą dąży, albo przychodni z okolicy sąsiedniéj, krążący z robotą po całéj okolicy blizkiéj, lub przychodzień dalszy, czyli tak zwany bandoch, który raz ugodzony, zwykle już do końca roboty pozostaje na miéjscu. Ta rozmaitość robotników, wydzielenie im odpowiedniéj stosunkowéj z ich robotą zapłaty i całą manipulację jeszcze bardziéj utrudnia i tém trudniéjszą zgodę między najmującym a najemnikiem czyni.

3. Porządek roboty w polu, nie dająca się z zupełną pewnością przewidzieć kolej i następstwo sprzętu i jego szczegółów (żęcia, przewracania i zbierania garści, wiązania, przesuszania po deszczu, mędlowania i t. p.), a ztąd nieuniknione modyfikacje pierwszego głównego planu i konieczne niekiedy przechodzenie częścią lub całą gromadą śród dnia od jednéj roboty do drugiéj, zdają się na pierwszy rzut oka do nieskończoności mnożyć trudności i tak już skomplikowanego obrachunku,, — i ostatecznie też podobno gospodarza (chociażby był najmocniéj przekonany o tém marnowaniu się niejednéj zdolności i siły w chartowéj pracy), przy zwykłym dziennym systemie zatrzymują, przedstawiając mu inny jako korzystny w zasadzie, ale jeżeli niezupełnie niemożebny, to przynajmniéj nadzwyczaj trudny i zawikłany w praktyce.

Przepatrzmy po kolei te trzy trudności w zaprowadzeniu korzystniéjszéj i dla właściciela i dla najemnika pracy, i zastanówmy się, czy bez ubiegania się za zbyt drobiazgowém niepodobieństwem, nie dadzą się te trudności uprościć do tego stopnia, iżby zmiana przyuczonéj do nabytego doświadczeniem i wprawą postępowania głowie, zwykłych naszych dozorców, przystępną się stała i usuwając trzy poprzednie i tę jeszcze *czwartą przeszkodę* usunęła zarazem.

Idzie tu o to, iżby w pierwotnéj zmianie, zbyt nagle od zwyczajów już przyjętych nie odstępować — nie rzucać się od razu ogółem na zupełnie nowe sposoby, ale dawne zwolna modyfikować i ku ostatecznemu przéjściu, jakie się najkorzystniéjszém w praktyce okaże, ostróżnie i powoli naginać.

Azatém praktykowana u sąsiadów naszych (a gdzie niegdzie przez urzędników miast mniéjszych, co do siana przynajmniéj i u nas) robota akordowa, w któréj robotnicy za pewną umówioną ogółową zapłatę, podéjmują się zeżnąć, związać i ułożyć pewną zboża przestrzeń—oraz zapłata częścią zebranego produktu, rzeczywiście sprawiedliwe ustosunkowanie płacy do roboty ułatwiająca, ale co żniwa tylko przy takiéj akordowéj robocie możebna—sposobem jedynie próby liczniéjszym familjom, lub skwapliwszym do nowości miéjscowym zarobnikom powierzoną być może. Co do téj więc, tylko na téj krótkiéj wzmiance poprzestaję.

Ogół zaś robotnika, stający długim łańcuchem na polu przed chwyceniem się roboty uprzedzić, iż każdy, w miarę tego jak drugich uprzedzi, stósownym do stałéj zapłaty dodatkiem wynagrodzonym zostanie. Po takiém zawiadomieniu, robotnicy sprzątać będą kolėjny swój zagon, w miarę siły, zręczności i ochoty; nie oczekując za poprzednikiem, ani za następnym. To wrzynanie się w zboże utrudnia pracę — ale po pierwszém przéjściu czyli zajściu, już robotnicy uszykują się za sobą nie jakbądź, ale wedle pośpiechu w robocie — i za trzeciém najdaléj zajściem, nie będzie już ani długiego łańcucha, ani wżynających się rozmaicie współzawodników pojedynczych, ale trzy, a najwięcéj cztery kolumny, w pewnych zgodnych już w różnéj za sobą odległości postępujących szeregach. Gdzieby zajścia miały być bardzo długie, za pierwszą miedzą lub przeoryną, za najbliższym siebie przesunąć się może. W braku tego, można umyślnie ku temu celowi w pewnéj odległości poprzeczne wyżnąć przéjście.

Gospodarz wówczas w imiennym spisie robotników, stósowne adnotacje poczyni, według których potém już oddzielnie każdego pod oznaczoną w notatce partją zapisywać będzie, ze zmianą w razie potrzeby.

Po jednym, dwóch, a najwięcéj trzech dniach roboty, już tego rozpoczynania mięszanego powtarzać nie będzie potrzeba. Za każdą bowiem potém razą, znajdzie się pewna liczba z każdéj partji; a nowi przybysze, zdolności i chęci swoje znając najlepiéj, do odpowiedniego oddziału sami się już przyłączą.

Gospodarz odpowiednie dodatki płacy sam sprawiedliwie (a nie skąpo) oznaczy, nie rachując dla siebie nic na szczędność, ale zawsze na pośpiech w robocie tylko. To warunek konieczny—o niedopełnienie jego, rozbiła się już niejedna wydziałowa robota—bez niego i nadal sprawdzi się przysłowie, że skąpy dwa razy traci.

Trudniéjszém będzie to pierwiastkowe robotnika oszacowanie tam, gdzie uprawa płaska bez zagonów i bez szerokich jednostajnych składów. Nie miałem z taką miéjscowością do czynienia i dla tego na ślepo nie chcąc projektować, przedstawiam to każdemu praktycznie z takiém żniwem obeznanemu. Mniemam tylko, iż w takiém miéjscu, odznaczenie przéjściem, lub tyczkami 50-prętowych przestrzeni, przy rozpoczęciu żniwa i ustawienie każdego z robotników oddzielnie przy takim kawałku, najlepiéj do rozgatunkowania ich posłuży. Później zaś, większym, znanym już partjom, summarycznie przestrzenie wydzielać przyjdzie, w czém doświadczenie i wprawa wkrótce nieomylnym przewodnikiem się stanie.

Do téj gatunkującéj próby, ile możności najjednostajniéjsze zboże wybrać należy. Późniéj różnica ta tylko w wymaganiu ogólném pracy dziennéj, przez dozorującego roztropnie uwzględnianą być winna, iżby ani rzeczy niepodobnych nie wymagał, ani nieukontentowaniem bez powodu, dobrych chęci nie zrażał. Życzyłbym także (jak to dawno już jeden z praktycznych gospodarzy zalecał), iżby ten dodatek stosunkowéj zapłaty, jeżeli nie w całości (co jednakże byłoby i najsłuszniéj, a koniecznie téż i najlepiéj), to przynajmniéj w połowie tak pańszczyznianéj jako i czeladnéj robocie przyznanym został. Nie będzie to bowiem dopłata do pańszczyzny, ale zapłata za pewien rodzaj najmu, za pewien naddatek pracy, któregoby się nigdy groźbą i batogiem nie wywołało.

Jest tu zapewne trochę zachodu i kłopotu, ale rezultata najlepiéj pokażą, że nie bez korzyści—tém znakomitszéj, im leniwsza gdzie dotąd i bardziéj niechętna pracowała ręka.

Ad 2um. Przy takiém ustosunkowaniu dodatkowéj zapłaty, już rozmaitość robotnika, żadnéj nowéj trudności nie przedstawi. Różnica może być tylko w płacy stałéj — dodatkowa względna, dla wszystkich pozostanie jedną. Ktoby zaś z robotników do cząstkowych na próbę akordowych robót chciał należeć, najlepiéj to dobrowolnéj jego z pierwotnémi téj pracy przdsiębiercami ugodzie pozostawić—albo większéj ich liczbie oddzielną przestrzeń wyznaczyć.

Ad 3um. Można wprawdzie á priori przyjąć, że robotnik żwawszy przy jednéj robocie, takimże będzie i przy innych sobie znajomych. Robota jednak żęcia oprócz siły i dobrych chęci, wymaga jeszcze pewnéj zręczności, która, jeżeli nie przedewszystkiém, to przynajmniéj bardzo wiele o pośpieszném żęciu stanowi.

Z przewracaniem garści i zbieraniem ich w snopy, z suszeniem i mędlowaniem rzecz inna. Tu już łatwiéjsze współzawodnictwo i inny wpływa siły zręczności i dobréj chęci stosunek. Ale téż z drugiéj strony, rzadki to wypadek, iżby przy oględném postępowaniu koniecznie wszystkich robotników do téj czynności szczegółów, razem używać trzeba było. Gdy więc, wypadnie część robotników do innéj roboty oddzielić, potrzeba więc do tego najmniéj do sierpa zręcznych. I w tém ogół roboty na tym rozdziale robotników zyska. Niezręczny i powolny żniwak, może żwawo inne sprzętu szczegóły wykonywać. Przytém, jeżeli robota taka ma cały, lub tylko z wyjątkiem rannéj i wieczornéj rosy cały dzień zajmować, odpowiednią zachętę dodatkiem do pośpiechu stósownym zarządzić i tutaj można.

Jeżeli zaś będzie ta robota okolicznościową, trwałości krótkiéj, a dla korzystania ze stósownéj pory czasu, całą gromadą odbywana (np. wiązanie jęczmienia lub grabienie owsa z rosą, uprzątanie garści i snopów przed spodziewanym lub grożącym deszczem i t. p.)—płaca wedle przeważającéj czynności żęcia, bez zmiany pozostanie. Że jednak, jak powiedziałem, łatwiéjsza tu w innych sprzętu szczegółach między pracującémi i inna wreszcie równowaga, to w oznaczeniu wynagrodzenia dodatkowego, lepszym żniwiarzom, owo pozostawienia téj saméj płacy bez względu na chwilowo roboty zmiany, uwzględnić można, i to będzie najlepiéj. Jeżeli zaś ta ogólna z garściami i układaniem snopów praca, prawie całe dzienne zajęcie stanowić będzie, to jak rzekłem, stósowne tu znowu pośpiechu téj tylko robocie właściwego uwzględnienie, z korzyścią zastósowaném być może.

Jedném słowem, drobne przechody i zmiany roboty na zmianę płacy wpływać nie mogą. Oględne postępowanie takie przechody i zmiany rzadkiémi uczyni, a w przypadkach koniecznych przeważające zatrudnienie za zasadę przyjętém będzie.

Zawsze sądzić na stronę robotnika raczéj, aniżeli na swoją własną wypada. Ogólny pośpiech, stanowi tu zysk, przed którym drobne wydatki i mało znaczące oszczędności, najzupełniéj zmilknąć powinny. Sama dobra wiara i zaufanie robotnika, które się tym sposobem pozyszcze, stanowią tu ogromną korzyść, jaką rozumiejący rzecz gospodarz, należycie ocenić winien. Drobnych szczegółów, roboty do tego systematu zastósowanie, pozorne tylko przedstawiać może trudności, które sumiennie tylko trudnościami zmiany nazwaćby można, a które

najlepiéj miéjscowa ogólna przed żniwem, a potém szczegółowa co wieczór narada z łatwością usunie.

Niemałą dla robotnika zachętą, jest należyte pracy jego ocenienie i wynagrodzenie. Ale nie mniejszą także zachętą, jest pewna swoboda i niezależność w pracy. Ona to ciągnie najemnika na zagony kmiece więcéj, aniżeli na pańskie łany. W koniecznéj więc z czynszownikami np., lub z innem zarobkowaniem o robotnika konkurencji, z uwagi spuszczaną być nie powinna.

Przedstawiony tutaj system, właśnie taką swobodę pracy z widokami i wymaganiami właściciela najlepiéj pogodzi. Od zniechęcającego a nawyknienia, pogardliwego obejścia się z robotnikiem dozorców odzwyczai—niejednego pracowitego (że tak powiem) po swojemu włóczęgę, pod sztandar gromadnéj miéjscowéj i korzystnéj i wesołéj pracy przywabi, usuwając różne szkodliwych wpływów remanenta dawnéj ekonomskiéj groźby, która dobréj chęci, życzliwéj pracy i wewnętrznéj pobudki nie zastąpi nigdy.

Dozorca poprzestać tu może i powinien na obserwowaniu dobroci roboty i na pilném notowaniu usiłowań robotników, iżby lekceważeniem, krzywdy mimowolnie nie zrobił i korzyści słusznie oczekiwanych nie unadaremnił. Nie od rzeczyby zatem było, gdyby i on miał pewne widoki w przyzwoitém, zgodném, a jednak pośpiesznem wykonaniu całéj roboty.

Oto treść i zasada mojego poglądu na pracę, na przewyżkę jéj istotnéj nad dziś zwykle u nas exploatowaną wartości.

Oto przyśpieszenia żniwa łatwy i każdemu przystępny projekt, z którym przed sąd ogółu gospodarzy pośpieszam, tém chętniéj i tém skwapliwiéj, że lepiéj podobno w ten lub inny zgodny sposób większéj u miéjscowego robotnika pomocy poszukiwać, lepiéj taką drogą więcéj za pośpieszniéjsze żniwo zapłacić, aniżeli pracę ze szkodą mniéj zamożnych sąsiadów (a pewno i ze swoją własną), licytować, i ciągnąć zkąd inąd wodę na swoje koło, kiedy i miéjscowa przy oględniéjszém urządzeniu pogródek, z łatwością wystarczyć może.

Białobrzegi nad Wisłą, dnia 8 lipca 1856 roku.

Adam Dorantt.

MECHANIKA ROLNICZA.

SPRAWOZDANIE
O PRÓBACH ODBYWANYCH W TRAPPES ZE ŻNIWIARKAMI
poprzedzone
OGÓLNYM POGLĄDEM NA WAŻNOŚĆ I HISTORYCZNY ROZWÓJ TYCH MACHIN ROLNICZYCH.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 13 Przeglądu).

Smith miał współzawodnikiem innego szkota, szanownego *Patrika Bell*, proboszcza parafji Carmylji w hrabstwie Torfar. Żniwiarka jego datuje się od r. 1827 i otrzymała nagrody (1250 franków) od towarzystwa szkockiego w 1829 r. Sposób zaprzęgu jest ten sam co w gallijskim, to jest popychanie. Przyrząd do cięcia składa się z pewnego rodzaju grzebienia i piłki, urządzonych poziomo. Zęby grzebienia wchodzą pomiędzy słomę zboża, a pod niémi piłka, która chodzi tam i napowrót ucina słomę. Cztery poziome skrzydła bardzo lekkiego wiatraczka, który się kręci na przodzie przyrządu do cięcia, uderzają i zgarniają każde z kolei pewną ilość słomy i nachylają ją takową do ucięcia. Garście ucięte dostają się na deseczkę bez końca, która jest umieszczoną za nożami, a ztamtąd zsuwają się na stronę w regularnéj linji.

W tym samym czasie w hrabstwie angielskiém Kumberland, któro dotyka do Szkocji, *Józef Mann*, zbudował także swoją żniwiarkę, która przedstawiła się towarzystwu szkockiemu w 1832 roku.

Mann zmienił sposób zaprzęgu. Umieścił konia (lub konie, stósownie do siły machiny) przed kołami, w sposób zwyczajny. Ruch nadany głównemu kołu, kommunikuje się przyrządowi do cięcia, który tu umieszczony jest nie z przodu, ale z boku, i spoczywa na walcu. Ten przyrząd nie jest to walec, ale wielokąt z 12tu bokami, każdy bok formuje ostrze, które może być odjęte i zmienione podług woli. Mann wynalazł bęben walcowaty, opatrzony zębami grabek, które Smith przejął od niego; ale w przyrządzie Manna, bęben ma szybkość daleko większą: obraca się 28 razy na minutę, a przyrząd do cięcia robi 200 obrotów w minucie.

Wynalazcy szkoccy przy tém zostali; Amerykanie zaś pobudzani bardziéj niż oni, pilniéjszą potrzebą rąk do pracy, przywłaszczyli sobie ich prace. Na wystawie powszechnéj, Anglja miała nieprzyjemność, ujrzenia wynalazek zrodzony u niéj i przez nią zaniedbany, powracający do niéj ulepszony za granicą. Amerykanin *Mac-Cormick*, otrzymał na téj wystawie wielki złoty medal. A inny Amerykanin p. *Hussey*, otrzymał nagrodę towarzystwa rolniczego angielskiego, obydwa za żniwiarki, które są przedstawieniem pomysłów pierwszych wynalazców szkockich, mniéj lub więcéj ulepszonych. Zdarzył się nawet wypadek szczególny przy końcu lata 1852 r.

W obec tych machin zagranicznych, których głośna sława szeroko się rozeszła, jedna tylko z dawnych machin szkockich, ośmieliła się wystąpić publicznie. A tą była wynaleziona przez ks. *Patricka Bell* Brat wynalazcy, p. Jerzy *Bell*, nie przestawał w ciągu 25 lat, używać jéj w swojém gospodarstwie z korzyścią, ale to jeszcze nie wszystko. Familja Bell, która żyje w ukryciu, nie myślała ubiegać się za medalami, ani nawet za majątkiem, który zebraćby mogła z wyrobu swojéj machiny; zbudzona wreszcie przez miłość własną narodową—podała w wątpliwość wszystkie inne wynalazki. Familja ta ogłosiła na dzień 4 września 1852 r. popis żniwiarek, stawkę do téj walki oznaczono na 50 funt. szterl. i wezwano wszystkie żniwiarki, któreby tylko chciały ubiegać się o pierwszeństwo z machiną Bella. Pole do próby wybrano na folwarku *Keillor* w hrabstwie *Perth*. Illustracja nie zaniedbała w téj epoce, zwrócić uwagę publiczności na to współubieganie się i jego skutki. Trzy tylko machiny przedstawiono: dwie zbudowane przez 2ch Anglików, mianującémi się ulepszeniem modelu Amerykanina *Husseya*. Jedna wynaleziona przez Anglika. Ta ostatnia doznała jakiegoś wypadku, który jéj przeszkodził odbywać próbę. Właściciele dwóch drugich, na sam widok staréj machiny Bella, przyznali jéj wyższość, a siebie uznali zwyciężonemi. Walka więc zmieniła się w proste próby porównawcze, bez pretensji wygrania stawki. Szkoda, że machina *Mac-Cormica* nie przedstawiła się przy téj sposobności.

Z pomiędzy prób usiłowanych we Francji, professor konserwatorjum M. *Moll*, wspominał w 1838 r. o dwóch machinach: jedna rolnika z Allier, p: *Pereul*, któréj system składał się z 2ch kos, umie-

szczonych w ramie kolistéj —któréj człowiek nadawał ruch; druga była pomysłem mechanika z Montbéliard, p. *Grienne.* Ta znów ucinała zboże, za pomocą dwóch noży od 15—do 20 centimetrów, dopasowanych do osi pionowéj, któréj znów nadaje ruch bardzo szybki, koło obracające się po ziemi, i za pomocą zębów udzielając jéj tego ruchu. P. *Lefour* w téj saméj epoce, mówił także o innéj machinie francuzkiéj, probowanéj w Bercy pod Paryżem, na polach p. *Nicolai*, która żęła za pomocą nożyc: i odbierała ścięte zboże na ramę płócienną, było to widoczne naśladownictwo machiny Bella. Żadna z tych machin francuzkich, które widział w ruchu, nie zdawała mu się taką, coby dobrze wykonywała robotę, tak jak to można następnie streścić: ucinać słomę na 6 cali najwyżéj od ziemi, ścinać czysto, jakiebądź byłoby położenie i skład gruntu, układać w regularne garście ciągłe lub oddzielne, średniéj grubości, ażeby z łatwością mogły być podjęte i związane.

W r. 1854 na wystawie krajowéj rolnictwa, która pierwszy raz odbywała się na polu Marsowém, machiny do żniwa ukazały się nareszcie przed kommissją francuzką. Przedstawiły się trzy wyszłe z naszych warsztatów. Jedna zbudowana przez p. *Laurent*, jest machiną angiélską Bella ulepszoną; druga p. *Mazière*, jest naśladowaniem systemu amerykańskiego Mac-Cormicka; trzecia wynalazku Paryżanina p. *Simon*. (d. n.)

KORRESPONDENCJE PRZEGLĄDU.

Z Białobrzeg nad Wisłą, dnia 30 czerwca 1856 roku.

O obecnym stanie urodzajów w okolicy tutéjszéj, a mianowicie w téj części powiśla.—Sprawozdanie, z dodatkiem kilku uwag o oziminie na powiślu, o chudém ziarnie i śnieci, o rzędowéj uprawie i innych kwestjach rolniczych.

(Dokończenie, patrz Nr. 16 Przeglądu).

Siane tu na powiślu i nieco daléj na dąbrowie jęczmiona zimowe, zginęły zupełnie. W zeszłym roku utrzymały się bardzo dobrze. Teraźniéjszéj mroźnéj zimy wytrzymać nie mogły. Jeżeli rzeczywiście, jak wielu mniema, i czemu ja chętnie wierzę, uprawa rzędowa więcéj od mrozu zabezpiecza zimowe rzepaki, aniżeli zwyczajna; wartoby ją do jęczmienia zimowego zastósować.

Jakkolwiek bowiem zapytają niektórzy, po co kłopotać się z zimowym jęczmieniem, kiedy inna ozimina pewniéjsza — to z drugiéj strony, jeżeliby zimowy jęczmień, mniéj od jarego był zawodnym, posiadając zaletę większéj pewności oziminom właściwą, przypadaćby mógł w polu jarzynném, po oziminie zamiast mniéj pewnego jęczmienia jarego. Gdy wszakże, nieudawanie się oziminy po oziminie i potrzebę przegrodzenia jarzyną, w znacznéj części przytoczonemu wyżéj uleganiu się ziemi pod oziminą w czasie zimy, mojém zdaniem przypisać można—z tego już przeto samego powodu, jako i ze względu na mrozy, uprawę rzędową tam, gdzieby inne okoliczności siew jęczmienia zimowego zalecały, uważam za potrzebną. Tym bowiem sposobem, szkodliwy wpływ ulegnięcia się zimowego gruntu pod zbożem ozimém przez wiosenne obredlenie, najlepiéjby usunąć można.

Stosuję to do gospodarstw, które dla dostatku łąk nie widząc potrzeby siewania koniczyny, poprzestają na ciągłéj przemianie zbóż kłosowych, ozimych i jarych, szerokolistnych i okopowych. Myśli te z resztą, równie jako poprzednie i następne, nie jako decyzją broń Boże, ale jako towar, kolegom gospodarzom praktykom i teoretykom (nie wdaję się w słuszność tych odcieni, a powtarzam je ze zwyczaju) do przepatrzenia i oplombowania oddaję. Pszenice tu na górném powiślu i na dąbrowach, nietylko na świeżych nawozach, ale i na grochowczyskach w drugim lub trzecim pognoju, wcale piękne i obiecujące spotykać można. Widziałem pod Iłżą bardzo ładną pszenicę na jęczmionczysku, po dwa razy raz po razu bez odnawiania nawozu sadzonych kartoflach, i piękniéjszą jeszcze tamże, tuż obok, po grochowczysku po takimże na dwukrotném kartoflisku jęczmieniu. Jeżeli tu inne okoliczności nie wpłynęły, to następstwo po roślinie strączkowéj, chociaż w późniéjszym o rok pognoju, okazało się korzystniéjszém niż po jęczmieniu, po którém zwykle ozimina chybia. Wszystko to jednak dowodzi przynajmniéj, jak rok bieżący wegetacji sprzyja, a sprawiedliwość powszechnie przyjętego na przedplony potępiającego wyroku wątpliwą czyni. Bo co tu sama natura dobrego uczynić mogła, toć i my umiejętném i cierpliwém jéj naśladowaniem mniéj więcéj przysposobić możemy.

Tak np. do tego powszechnego dziś urodzaju, tyle lat poprzednich niedoborów, a ztąd mimowolnego wypoczynku, niezbyt nawozem zasilanéj ziemi, przyczyniły się zapewne. Wiemy wprawdzie dobrze, iż po dobrém zbożu lepsze bywa następne, aniżeli po lichém. Lecz ten fakt niezaprzeczony, tłómaczymy sobie w tén sposób, że jeden zły plon (pomijając wpływy od nas niezależne), jest skutkiem albo jałowego gruntu, albo użycia zwietrzałego nawozu, czyli rzeczywistéj płonności roli, albo nawozu zbyt surowego pod korzeń nawiezionego, albo złéj uprawy, po któréj i następna trudniéjszą się staje. Nic dziwnego, że po zbożu z tych powodów chybioném, i następne nie dopisuje także. Tymczasem kilka lat nieurodzaju, z wpływów atmosferycznych nie wysiliły ziemi rzeczywiście; a towarzyszące takiemu wpływowi atmosfery i nieurodzajowi pewne zadzieczenie roli, rok bieżący sam wpływem mrozów zimowych i umiarkowanéj wilgoci w znacznéj części usunął (jak tego tu na powiślu, na cięższych nawet gruntach jawny mieliśmy przykład), a wsparty rozpaczliwém pod naciskiem dobrych cen, a lichych zbiorów usiłowaniem gospodarzy, dozwolił im jednorazowe z téj przymuszonéj oszczędności zebrać korzyści.

Dużoby tu zatém mówić wypadło z téj jawnéj bieżącéj okoliczności, o bezpotrzebném rok rocznie mordowaniu lichych gruntów, ze szkodą mniéj przez to troskliwie doprawionych gruntów lepszych, ze szkodą mniéj starannie pielęgnowanych w dalszym wzroście, lubo więcéj na nich obiecujących roślin, o ubieganie się za liczbą, nie za doborem i utrzymaniem inwentarza, o wrzucaniu kapitału i pracy na kartę przestrzeni nad siły, z niebezpieczeństwem szukania ratunku u naumyślnie może odpowiednio widokom swoim faktorujących procentowiczów. Ale przedmiot ten nie nowy wcale —kilku słowy, a nawet saméml choćby i obszerniéjszémi słowy, ten obłęd powszechny zażegnać się nie da. Dla przestrogi więc i dla wstępnego poruszenia go w umysłach czynniéjszych i lepiéj rachujących, wspomniałem go nawiasowo.

Mówiąc zaś o pszenicy, pozwolę sobie słów kilka o gostyńskiém. Wracający ztamtąd gospodarz mówił nam, iż tam pszenica w ogóle, a szczególniéj téż na świeżych nawozach chybiła. Dziwném to się zdaje na pozór, i niejednego do pewnego zachwiania się w opinjach zasadniczych co do wartości nawozu doprowadzićby mogło. Jeżeli jednak zastanowiwszy się, iż (jak zapytany właśnie przezemnie obywatel oświadczył), ten nieurodzaj pszenicy w ziemi szczycącéj się i słusznie, większą niż tu u nas kulturą, pochodzi skutkiem powszechnéj i zupełnéj klęski w inwentarzu roboczym — z niemożności należytéj uprawy i wczesnego zasiewu (których to warunków przy uprawie ugoru i wywózce gnoju jeszcze trudniéj dopełnić było) dziwném nam się wydawać nie będzie i niechaj tym z naszéj okolicy, których tu i owdzie tenże zawód spotkał, za tłómaczenie posłuży.

Pod Radomiem, widziałem amerykańskie żyto. Piękne, lubo pozorem od innego nie różni się widocznie. Lecz miéjscowy gospodarz oświadczył, iż w zeszłym roku siał go 8 garncy na 300 prętów □ i miał plonu ziarn 40. Korzec ważył do 220 funtów, kiedy inne żyto 210, a często i 200 funtów niedochodziło. Dobrze się zastanawiając ta waga i ten plon, są skutkiem rzadkiego siewu. Sam albowiem: miewałem krzycę 240 funtów ważącą (prawda, że w latach urodzaju), chociaż ją nie tak rzadko, bo najrzadziéj $1/2$ korca na 300 prętow □, siałem. Uważając zaś te 40 ziarn względnie do przestrzeni, 10 korcy z morgi, to po wysiewie korca lub $3/4$ zwyczajnego żyta przy 10 lub 12 ziarnach plonu, będziem mieli tenże sam rezultat. Właściwie przeto zyskuje się tu oszczędność siewu, którą jednak na gruntach ścisłych lub łatwo zachwaszczeniu ulegających, zgrzeszyłby podobno z własną szkodą gospodarz.

Sianozbiory już się od dwoch tygodni rozpoczęły. W powiślu i w ogóle na łąkach wilgotnych, mimo początkowego zimna i braku deszczu, trawa podążyła i dobrocią przewyższa zeszłoroczną. Na łąkach górniéjszych i na przestrzeniach z resztą mniéjszych, gdzie sprzęt już ukończono, a porównanie bez zapisywania nawet łatwe, słyszałem jednak o znacznéj, bo do połowy dochodzącéj in minus różnicy. Na łąkach niższych nie skarżą się na to. Zresztą zbiór nieukończony, a i tak przy trudniéjszéj na większych przestrzeniach kontrolli, gdzie wóz wozowi, stóg stogowi nierówny, mniéj widoczną różnicę, dotykalnie chyba ku końcowi zimy, a na początku wiosny poczujémy.

Z kartoflami śpieszono się w ogóle i wybierano im ile możności miéjsca górniéjsze i grunta lżéjsze. Ku czemu rok rocznie powtarzający się urodzaj tego ziemiopłodu, w kilku okolicznych w piaszczyste grunta obfitujących majętnościach, niemało zachęcił. Uważałem wszakże, iż w niejedném miéjscu, decyzja o lekkości i górzystości gruntu zbyt porywczą, a przynajmniéj zbyt summaryczną była:

Z téjże uwagi na szkodliwy wpływ zbytecznéj wilgoci, upowszechnia się tu uprawa kartofli w redliny, w których ziemniak i wyżéj nieco leży, niż sadzony pod skibę, i redlina od razu zrobiona, lepiéj na wpływ atmosferyczny jest wystawioną.

Nie miałbym ja nic przeciwko temu (bo sam bardzo piękne plony na takiéj uprawie widziałem), gdyby nie jednostronność środka, na któréj w tym roku nie tak bardzo w deszcze ubogim, nikt zapewne nie straci. Za uniwersalny uważać go wszakże niemożna, bo kartofel jako od wilgoci, tak dobrze i od zbytniéj posuchy ucierpieć może, a od téj ostatniéj sadzenie w redlinach (to jest w grzędach radłem lub pługiem porobionych), nie zabezpieczy.

Miałbym jeszcze niejedno do powiedzenia o téj niewczesnéj mądrości po szkodzie; o tém usuwaniu się na prawo i na lewo, w miarę dopiero otrzymanych z téj lub innéj strony guzów; o porównaniu takich oto mniéj więcéj jałowych pobieżnych, o urodzajach, ich przyczynach i skutkach, na ścisłych i pilnie notowanych od początku do końca obserwacjach nieopartych doniesień, z dzisiéjszemi materjałami obliczeń statystycznych; o obserwacjach kartoflanych z resztą, jakie umyślnie z tytułu toczących się niedawno w Gazecie rolniczéj sprzeczek, podjąłem i ciągle prowadzę; ale to do osobnéj obszerniéjszéj dysputy pozostawiam, a dziś tylko wszystkich amatorów, kartofli, gospodarzy użytkujących i rozprawiających do częstego zaglądania pod krzaki, celem obserwowania łodyg i zawiązków, pod względem sposobu, miéjsca, ilości, jakości i czasu w jakim się tworzą, z baczeniem na zamożność i położenie gruntu, na gatunek, wielkość i całość kartofli w interesie przyszłych nad nimi rozpraw, zapraszam.

Tatarki powschodziły dobrze, a obecnie przechodzące deszcze, dalszą ich wegetację ułatwić i przyśpieszyć powinny. Ważny to dosyć produkt dla włościan tutéjszéj okolicy, którzy na kilka mil wokoło, prawie wcale nie ugorzą swojego pola, lecz sieją tatarkę jako przedplon w ugorowém polu. Ztąd też ciągnie zimowy transport tatarczanéj kaszy przez Zwoleń do Radomia; a żyta na tatarczyskach w niczém innym na ugorach siewanym, widocznie przynajmniéj, nie ustępują. Maleńki ten miéjscowy szczegół, w przedmiocie przedplonów, daje niejakie świadectwo. Do ogólnego sprawozdania dodaję, iż kapusty, lny i konopie, lubo na małą skalę uprawiane, ogólnej harmonii pięknego widoku zbóż nie psują wcale. Ceny wysokie utrzymują się ciągle. Korzec żyta do 48 złp., jęczmienia 36, grochu i tatarki 40, dochodzi. Owsa trudno nawet i za dobre pieniądze dostać. Krowa dobra od 30—40 rs. kosztuje; owca średniego gatunku od 3 do 4 i 5 nawet. Po większe partje trzeba jeździć daleko i nie targować się długo.

Żeby zaś rzecz ostatecznėm i najrzetelniéjszém ze wszystkich, bo obecnego stanu pogody dotyczącém sprawozdaniem zakończyć, donoszę, iż mianowicie dla podsychających od spodu jęczmionów i dla świeżo posianych pros i tatarek pożądany deszcz, leje w najlepsze i ustożeniu przed deszczem ususzonego siana przeszkadza, a piszącemu niniéjsze (dnia 26 czerwca), już nad wieczorem zaciemnia. Wiatr onegdaj wiał w poprzek Wisły; wczoraj ukośnie z półnoeno-zachodniéj strony, a zatém na San—dziś prosto, to jest na Krakówkę—woda przybiera, ale dotąd tak była małą, iż powiśle scen Rodanu i Loary nie obawia się wcale.

Adam Dorantt.

Z Tulczyna na Podolu, dnia 21 lipca 1856 r.

W korrespondencji mojéj z dnia 16 czerwca r. b., wydrukowanéj w Nrze 14ym Przeglądu rolniczego powiedziałem, że u nas urodzaje oziminy są *dosyć dobre*, szanowny korrespondent Kroniki (Nr. 92), nazwał to moje twierdzenie bezzasadném; i dla tego téż wiadomość przezemnie udzieloną, podaje on w wątpliwość. W takiém przeto położeniu rzeczy, uważam za konieczne, wytłómaczyć się, na

jakich zasadach opartém było moje twierdzenie. Z Tulczyna, jako gospodarz, administrujący wielkiémi dobrami, potrzebujący widzić swoje i cudze, jak to jest u włościan oczynszowanych tulczynieckich, jak jest u drugich, jakie są urodzaje w okolicach, jakiemi się cieszą sąsiedzi, mimo zajęć miéjscowych—robią exkursje do wszystkich uwag o gospodarstwie krajowém potrzebnych posługujące. Z tych to więc danych, poczerpniętych z praktyki i naocznego przekonania się o stanie rzeczy, pisałem dla was moje poprzednie korrespondencje; na téj podstawie i obecną skreślam.

Ozimina: żyto i pszenica, na które trafiła sucha jesień i sucha wiosna, przy licznych deszczach poczynających się od dnia 5 maja r. b. (v. s.) poprawiły się o tyle, że urodzaj w naszych okolicach, jest spodziewany więcéj dobry jak średni. Wprawdzie niektóre miéjsca są puste i ozimina rzadka, ale za to kłosy są jak batogi, źdźbła rozkrzewiły się do zadziwienia. Może nie będzie kopno ale plenno, to jest mało być może na morgu kóp, ale przy omłotach podsypie się dobrze ziarnem, albowiem widać w kłosach nadzwyczajne wypełnienie, do którego pomogły deszcze i ciepła. Głowni w oziminach nie widać, bo też były ciepła umiarkowane na kwiat, bez przyparków nocnych, które na głownię bardzo wpływać zwykły. A jarzyny?—upewniam was że są prześliczne, nawet rzadko kiedy tak widziane. Jęczmiona dwurzędne, a szczególniéj owsy..... są zadziwiające, a także grochy i prosa są doskonałe; hreczka jest wyborna; wyki i soczewice dadzą obfitą paszę i ziarno. Trawy dzikie na siano, wybornie rosły. Daj Boże tylko pogodne żniwa; będziémy mieli w czém podłubać i podziubać. Z tém tylko i bieda, że deszcze przechodnie bardzo często padają i padają. Mimo to, jęczmiona które tu wprzód od innych zbóż dojrzały, koszą i żną, żyto i pszenica dościga. Boże błogosław i pomóż pracowitym rolnikom, uwijającym się jak mrówki.

Nietylko pszenica, zdaniem mojóm stanowi wyłączny cel w uprawie zbóż dla gospodarza—musi on myśleć o produkcji innych plonów, ażeby zaspokoić tak wewnętrzne potrzeby gospodarstwa, jako i zewnętrzne wyniki z produkcji plonów. Pszenica jest produktem handlowym zagranicznym, więc jako o zbytecznym przedmiocie, niedość est tylko na nią oglądać się. Trzeba innych jeszcze względów. Jak nam inne zboża, jarzyny i prześlicznie wyglądające ogrodowiny dopiszą, krajowe bogactwo, na wewnętrzną konsumcję wzmoże obywateli! Wyborne owsy wykarmią więcéj koni, jagły z doskonałego prosa, mogą także pożywić zagraniczne kraje; zbytek u nas innych jarzyn pokarmić może i nieurodzajną sąsiednią chersońską gubernję i dalsze bezurodzajne w tym roku. Słowem, mamy chleb; daj go Boże porządnie i pogodnie zebrać, a będą i pieniądze. A pasza?—ileż to w tym roku będzie paszy dla rogatego bydła i owiec, ile to siana dla koni! Tak to; gdy jeden się raduje z tego co widzi, drugi smuci się, patrząc na plony tego rodzinnego zagonu—na ten okrąg ojczystéj ziemi, który może zbyt smutnemi zakreśla oczy!

O cenach nie ma teraz co mówić, bo często bardzo przechodnie deszcze, straszą żniwa początkujące; wyszły zypasy pszenicy z Rzyszczewa i Odessy za granicę, omłóciły się i odstawiły zapasy folwarczne do otwartéj Odessy, za ceny nader wysokie, dawniéjszéj pszenicy więc tak jak nie ma. Wybornemi przewiędłemi trawami karmią się konie, owsa na sprzedaż tak jak nie ma, a równie też innych zbóż jarzynnych, które się zjadły i zasiały. Ceny więc tylko trwają teraz, w stosunku potrzeb konsumcji—różnie, a zapewnie nie ustaną się aż po zbiorach. Bo wtenczas tylko widzić będziémy co Bóg dal

Józef Gluziński.

MŁOCARNIE
PATENTOWANE SZTYFTOWE KONSTRUKCJI BROKOWSKIÉJ.

Doświadczenie przekonało, że młocarnie brokowskie łatwe do obrotu, do reperacji, wybornie młócą wszelkie gatunki zbóż, nie przecinając w żadnym razie ziarna ani też słomy, jeżeli ta nietarganą podawaną jest. Rezultaty młocki, rozbroiły już nawet zawistną krytykę. Obok jednakże tych korzystnych dla młocarni mojéj wypadków, wielu z nabywców spostrzngają, a czemu i ja sam nie zaprzeczam, iż wykonanie roboty potrzebuje staranniéjszego wykończenia. Bębny młocarniowe dotąd drewniane, obijane blachą, potrzeba zrobić lane żelazne, przez co zabezpieczy się silna osada sztyftów—byłbym to już przedsięwziął dawniéj, lecz niepowodzenia jakich doznała gissernia moja w Broku, stanęły na przeszkodzie. Należało przeto zaradzić potrzebie w sposób najodpowiedniéjszy.

W tym celu, zawiązałem stosunki z właścicielami dóbr Bodzechów, położonych w gub. radomskiéj pow. opatowskim, WW. Kotkowskimi, którzy w tychże dobrach posiadają znakomite fabryki żelazne, i w skutek porozumienia się ze mną, zamierzyli wyrabiać u siebie młocarnie sztyftowe na pożytek publiczny. Wzorowe prowadzenie tak gospodarstwa rolnego, jako też i fabryk bodzechowskich, wszystkim w szczególności sąsiadującym obywatelom w okolicy znane, a które z wielolicznych zaszczytnych po różnych pismach wspomnień i każdemu gospodarzowi rolnemu w kraju nie powinno być obce; jest najpewniéjszą rękojmią, starannego i dokładnego wykończenia roboty w zbudowaniu maszyny, wyrabianie któréj w Bodzechowie, ułatwi zarazem sposobność jéj nabywania dla obywateli gubernji radomskiéj; a stosunki fabryki brokowskiéj z bodzechowską posiadającą gisernię, przyjdą w pomoc dostarczeniem dokładnie wykonanych wszelkiego rodzaju odlewów, do wyrabiających się różnych machin rolniczych w Broku.

Komukolwiek więc dogodniéj będzie zamówić obstalunek młocarni brokowskiéj w Bodzechowie, niechaj się raczy zgłosić do fabryki tamtéjszéj, jeżeli przez pocztę, to na stację Ostrowice, a nabyć może podług téjże saméj ceny, jak w Broku, samą młocarnię sztyftową bez kieratu, za rs. 60.

Ponieważ młocarń tych, jako upatentowanych, nikt bez mego upoważnienia wyrabiać nie może, oznajmiam więc, iż dotąd jedynie tylko w Broku i w Bodzechowie wyrabianie ich dopełnia się, a ktobykolwiek wyrabianie ich bez mego upoważnienia przedsiębrał, sądownie praw mi służących dochodzić niezaniedbam.

Przy téj sposobności należy mi wspomnić, iż uwagi wielu obywateli co do kieratu deptakowego konstrukcji brokowskiéj, nie pozostaną bez skutku. W deptakach jakie wyrabiać przedsiębiorę, wszystko będzie lżéjsze, chód dla koni będzie mało pochylony—przy sile ciężkości, którą koń zużywa w deptaku brokowskim, zastósowany będzie przyrząd, za pomocą którego koń idąc po równéj płaszczyźnie, nadawać będzie deptakowi obrot, za pomocą całéj siły pociągowéj.

Dwie te siły razem połączone, przy chòdzie konia lub wołu wprost postępującego, okażą wielką różnicę w porównaniu z siłą potrzebną do obrotu kieratów kołowych, które zastósowane do jakiéjkolwiek machiny za pomocą drąga najmniéj 12 stóp długiego, przy stósownéj kommunikacji trybowéj, zużywają naprózno więcéj niż połowę siły właściwéj.

Na przyszłe lato, młocarnie brokowskie urządzone będą tak, iż od razu czyste zboże z pod machiny wychodzić będzie, a pomimo to, młocarnia nie utraci swéj lekkości, łatwego ustawiania i możności szybkiego przenoszenia z miéjsca na miéjsce. Powyższe przyrzeczenie, mam nadzieję, iż nie zostanie bez skutku i zjiści się równie, jak i ogłoszenie młocarni jeszcze w r. 1854 w Nrze 65 Przeglądu rolniczego uczynione. Z zacytowanego ogłoszenia, pozostaje jedynie do spełnienia przepowiednia, iż młocarnie brokowskie stać będą tuzinami po składach w różnych miasteczkach. Urzeczywistnienie któréj to przepowiedni, że przez sam czas nastąpi, spodziewać się tego niewątpliwie mogę; ufny w tę prostą konstrukcję machiny, a nadewszystko w możność ustawienia jéj i puszczenia w ruch bez pomocy mechanika, która to ostatnia okoliczność, najgłówniéjszą była przeszkodą, iż dotąd jedynie tylko przy fabrykach składy machin znajdować się mogły.

Ceny młocarni brokowskiéj są następujące:

	Rsr.
Sama młocarnia sztyftowa kompletna, z rafką i paskiem do rafki	60
Takaż młocarnia bez rafki	50
Deptak parokonny z pasem do młocarni	180
Deptak jednokonny ,, ,, ...	120
Wialnia ręczna	30

N. Rolbiecki, naddzierżawca ekonomji Brok.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Gdańsk, 31 lipca 1856 r. — Przy lepszéj pogodzie, targi angielskie zapadły w stagnację i odbyt tylko ze zniżeniem 2 do 3 szyl. był możebny. Głównie do uciśnienia handlu, przyczynił się wyjątkowo obfity dowóz ziarna zagranicznego. Spekulanci więc cofnęli się od wszelkich tranzakcji. Zbiór angielski będzie nader opóźniony, a choroba kartofli okazująca się powszechnie; w niektórych prowincjach gwałtowne robi postępy. Pogoda jest sprzyjająca.

Targi szkockie, irlandzkie i prowincjonalne trzymały się słabo, z dażnością ku zniżeniu.

W targach francuzkich żadnéj nie widzimy zmiany, a zaczęte żniwa tak rozmaity dają wypadek, że ani o zbiorze, ani o przyszłości cen nic wyrzec niepodobna.

W Belgji, Hollandji i Hamburgu nie było zniżenia, ale też żadne znaczne tranzakcje nie przyszły do skutku.

Na naszéj giełdzie w ciągu tygodnia, cały obrot ograniczył się do 29 łasztach i to tylko w pośledniéjszych i dla tego tańszych gatunkach. Ofiarowano od 50 do 60 guld. niżéj od ostatnich notowań, lecz że nikt podobnemu zniżeniu nie chciał się poddać, sprzedaże nie przyszły do skutku, a cen tylko nominalnych między sprzedającym i kupującym o kilkadziesiąt guldenów różniących się, nie możemy notować.

Żyto bardzo upadło w cenie, a dziś już znaczna partja z rąk do rąk przeszła, po $2\frac{1}{2}$ tal. szeffel.

Pogodę mamy prześliczną. Żyta stoją bardzo dobrze, pszenice w ogólności wiele zostawiają do życzenia. Kartofle dotąd zdrowe.

Alexander Makowski et comp.

— Notujemy tu jeden fakt z handlowego naszego świata. W roku bieżącym, sprowadzano z za granicy znaczne partje owsa i jęczmienia, nietylko wyborowego na zasiew, ale i do zwykłego użytku. Ten rodzaj obrotów handlowych, przynosił spekulującym w podobny sposób korzyści, których bynajmniéj na pierwszy rzut oka nie odgadlibyśmy. Kiedy korzec owsa płacono u nas po złp. 36, korzec sprowadzonego z kosztami transportu i opłatami celnémi, kosztował tylko ko złp. $28\frac{1}{2}$, na stu więc korcach zyskiwanoby już złp. 750, choćby różnica w jakości i czystości ziarna nie podwyższała jeszcze tego zysku. Owies, do którego odnoszą się te cyfry, kupowanym był w okolicach Torunia i sprowadzanym do Warszawy nie wodą, ale po od. stawieniu do kolei żelaznéj, tąż koleją w pruskich wagonach. Tak wielka różnica ceny, przy różnicy kursu pruskiéj monety, kiedy za talara pruskiego płacono u nas blizko rubla, jest faktem rzeczywiście na uwagę zasługującym, zwłaszcza, że obok znacznych kosztów sprowadzenia, samo cło wchodowe z opłatą drogowego i assekuracyjnego wynosi u nas do $1\frac{1}{2}$ złp. na korcu.

Srednie ceny żywności na ostatnim targu Pragi i Warszawy, od d. 27 lipca do 2 sierpnia b. r.

Wyszczególnienie.	rs	kop.	Wyszczególnienie.	Od rs.	Od kop.	Do rs.	Do kop
Żyta korzec	5	75	Siana centnar	—	—	—	72
Pszenicy	8	48	,, fura 1-konna .	—	—	—	—
Grochu polnego . . .	8	39	,, fura parokonna	—	—	—	—
,, cukrowego .	9	25	Słomy fura zwycz. . .	—	—	—	—
Fasoli	8	68	Drzewa sosn. sążeń .	8	50	—	—
Gryki	6	27	Wół dobry	58	53	—	—
Jęczmienia	5	63	,, średni	45	85	—	—
Owsa	3	94	,, lichy	26	79	—	—
Mąki pszen. funt . . .	—	$6\frac{1}{2}$	Cielę	3	98	—	—
,, ordynarnéj . . .	—	$5\frac{3}{4}$	Baran	3	10	—	—
,, żyt. pytl.	—	4	Wieprz dobry	23	84	—	—
,, gryczan.	—	5	,, średni	18	64	—	—
Kaszy jaglanéj korzec	8	87	,, lichy	10	48	—	—
,, gry. zwy. garniec	—	26	Masła funt	—	—	—	19
,, grycz. drobnéj .	—	—	Słoniny funt.	—	—	—	16
,, jęczmi. perłowéj	—	56	Kartofli korzec	—	—	2	19
,, jęczmi. ordynar.	—	17	Okowity garniec . . .	1	85	—	—
Słomy centnar . . .	—	47	Szumówki garniec . .	1	10	—	—

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 23 lipca (4 sierpnia) 1856 r.— Starszy cenzor, F. Sobieszczański.